Rok XVIII. Lwów, 1. Kwietnia 1904. Nr. 4.



Organ Krajowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Wychodzi każdego 1-go dnia w miesiącu.
Redakcya i Administracya we Lwowie (ulica Piekarska l. 26. I. piętro).

Przedpłata:
W miejscu: rocznie 4·80 koron | Z przesyłką: rocznie 5·60 koron
„ półrocznie 2·40 „ | „ półrocznie 2·80 „
Dla członków związkowych straży pożarnych z przesyłką rocznie 1 koronę.

Ogłoszenia:
Za całą stronicę . . . . . . **10** koron
„ ćwierć stronicy . . . . . **3** „
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **6** halerzy.

I. Część urzędowa.

Pamiętajmy o Kasie zapomóg i strażackiej Kasie pogrzebowej.

Do Krajowego Związku wpłynął wniosek, który w razie uchwalenia go może mieć wielkie znaczenie dla rozwoju Kasy Zapomóg. Autor żąda, aby umieszczono w statucie klauzulę, na mocy której możnaby pociągnąć do odpowiedzialności tych naczelników, którzy wskutek zaniedbania przepisów regulaminu narazili na straty uszkodzonych w służbie strażaków.

Wniosek ten będzie rozpatrywany na najbliższem posiedzeniu Rady zawiadowczej.

Wykaz

związkowych straży pożarnych, które zalegają z wkładkami.

	Koron		Koron
Baligród	1·20	Niżniów	4·—
Besko	7·20	Niestanice	9·60
Białobużnica	4 20	Okocim	5·60
Błażowa	6·40	Piekary	4·—
Brzozów	4·40	Pistyń	6·40
Buczacz	2·—	Podhajce	5·20
Budzanów	12·40	Powitno	2·40
Dankowice	3·40	Radłów	6·—
Dolina	8·—	Rawa Ruska	4·40
Dukla	10·40	Rzeszów	16.80
Grodzisko	4 60	Skole	9·80
Halicz	3·40	Sokołówka	4·—
Huczko	4·80	Stojanów	5·—
Husiatyn	5·60	Strzałki	16·—
Jabłonów	1·60	Tarnawica polna	6·40
Jezierzany	8·—	Tarnobrzeg	7·20
Kleparów	2·40	Tartaków	3·60
Kulików	2 60	Toki	9·20
Lubycza król.	1·20	Trzebinia	2·60
Maków	15·20	Wola pławska	8·40
Maryampol	2.40	Wola mielecka	5·20
Mikołajów	5·60	Zabłocie	11·20
Mokrzyszów	4·—	Zakliczyn	3·40
Monasterzyska	12·60	Zaleszczyki	12·—
Nadwórna	7·40	Złotniki	5·—

Wykaz

straży pożarnych, które przystąpiły do Kasy Zapomóg, a nie przesłały*)

1) wykazu członków i wkładki:

Augustdorf, Baligród, Baranów, Borowa, Brzesko, Brzozów, Buczacz, Budzanów, Bóbrka, Brzuchowice, Bestwina, Biecz, Chołojów, Chorostków, Czaniec, Dubiecko, Dolina, Dukla, Dębica, Dankowice, Dziekanowice, Grodzisko, Gródek, Halicz, Huczko, Horodenka, Husiatyn, Hohenbach, Hussaków, Janów, Jarosław, Jasło, Jabłonów, Jeziorzany, Kulików, Kałusz, Jaryczów, Kołaczyce, Kozowa, Komarno, Knihinin wieś, Lubaczów, Leżajsk, Łodygowice, Łęki, Mosty wielkie, Mielec, Maryampol, Mikołajów, Mościska, Mokrzyszów, Niżankowice, Niestanice, Niepołomice, Nadwórna, Niżniów, Niemirów, Ottynia, Olesko, Ołpiny, Podwołoczyska, Porąbka, Podegrodzie, Piwniczna, Przemyśl, Podkamień, Pecześniżyn, Podhajce, Pilzno, Pławo, Rabka, Rzeszów, Rudnik, Radziechów, Rymanów, Radłów, Ryglice, Sądowa Wisznia, Stojanów, Stanisławów, Sieniawa, Sucha, Stary Sambor, Stryj, Strzyżów, Rybotycze, Tarnawica polna, Tarnobrzeg, Ustrzyki dolne, Wiśnicz nowy, Wilamowice, Wola pławska, Witków nowy, Żywiec, Zakliczyn, Żółkiew, Żabno, Zawałów, Zaleszczyki, Złotniki, Wadowice, Zabłocie;

2) wykazu członków:

Bielany, Dobra, Dobromil, Kańczuga, Krościenko, Jaworów, Mrzygłód, Myślenice, Nowy Sącz, Narajów, Osiek koło Żmigrodu, Wielkie Oczy;

3) wkładki:

Tuszów.

Przypominamy strażom pożarnym, które jeszcze wykazu i wkładki nie nadesłały, że wedle regulaminu Kasy Zapomóg czynni członkowie i rodziny ich tracą prawo do zapomogi w razie nieszczęśliwego wypadku.

*) Według stanu w dniu 2. marca 1904.

Wykaz

zapłaconych wkładek w czasie od 20 lutego do 20 marca 1904 roku.

Kasa Zapomóg. Ochotnicze straże pożarne: Bołszowce 6·80 K., Kolbuszowa 12·40 K., Obertyn 10·40 K., Lisia góra 6·80 K., Turka 9·60 K., Bierzanów 8·— K., Lwów 36·— K., Kańczuga 6·— K, Dobra 5·60 K., Brzostek 8·80 K., Krościenko 8·80 K., Żurawno 9·60 K., Sambor 12· — K., Ropczyce 8·— K., Zator 10· — K., Cieszanów 7.60 K, Pistyń 7·20 K., Wojnicz 7·60 K., Krynica 12·80 K., Chrzanów 12·40 K., Bełz 12·— K.

Kasa pogrzebowa: Ochotnicza straż pożarna Myślenice 318·— K.

Zwykłe wkładki. Ochotnicze straże pożarne: Wielopole skrzyńskie 2·40 K., Bołszowce 3·40 K., Trzemeśnia 2·40 K., Kolbuszowa 6·20 K., Obertyn 5·20 K., Lisia góra 3·40 K., Turka 4·40 K., Gdów 3·20 K., Bierzanów 4· — K., Kańczuga 3·— K., Dobra 2·80 K., Krościenko 4·40 K., Kopyczyńce 16·— K., Sambor 6· — K., Łuczyce 4·— K., Kozy 6·— K., Radziechów 7·40 K, Porąbka 3·60 K, Krynica 6·40 K., Rzędzianowice 8·40 K.

Z c. k. Namiestnictwa.

L. 17.793. Lwów, d. 15. lutego 1904

OKÓLNIK

do wszystkich Panów c. k. Starostów oraz c. k. Dyrektorów Policyi we Lwowie i w Krakowie.

Podaniem z dnia 1. lutego 1904. l. 2505. doniósł Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych“ we Lwowie c. k. Namiestnictwu, że w porozumieniu z „Krajowym Związkiem ochotniczych straży pożarnych“ we Lwowie podjął planową akcyę, mającą na celu zorganizowanie i prowadzenie przez Kółka rolnicze ochotniczych straży pożarnych, na podstawie regulaminu głównego i z uwzględnieniem odpowiedniego współdziałania pomienionego Związku, określonego w układzie.

Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych“ sądząc, że akcya ta ułatwi skuteczną obronę pożarną w wielu gminach wiejskich upraszał z tego powodu o poparcie tej swojej działalności.

Zawiadamiając o tem Pana c. k. Starostę (Pana c. k. Dyrektora) przy dołączeniu wspomnianego „regulaminu głównego“ i „układu“, poleca się Panu c. k. Staroście (Panu c. k. Dyrektorowi), aby wspierał wedle możności usiłowania Towarzystwa „Kółek rolniczych“ oraz „Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych“ około zamierzonej organizacyi straży a nie mniej otaczał także swoją opieką nowo powstałe straże.

Ponieważ projektowane straże pożarne według treści „regulaminu głównego“ nie przedstawiają się jako odrębne stowarzyszenia, lecz jako kółka członków istniejące w łonie dotyczącego „Kółka rolniczego“, przeto nie należy ich wpisywać do katastru stowarzyszeń. — Dla własnej wiadomości i przeglądu winien Pan c. k. Starosta (Pan c. k. Dyrektor) utrzymywać osobny wykaz tych straży i ich funkcyonaryuszy, o ile o zawiązaniu straży zostanie Pan c. k. Starosta (Pan c. k. Dyrektor) zawiadomiony w każdym szczegółowym wypadku.

C. k. Namiestnik
Potocki.

Okólnik

Wydziału Krajowego z dnia 23. lutego 1904 L. 16971 do wszystkich Wydziałów powiatowych, w sprawie krajowego kursu pożarnictwa.

W ślad tut. reskryptu z 2. grudnia 1903. r. Lw. 11. 1340 Wydział krajowy przesyła ogłoszenie w sprawie VII. krajowego kursu pożarnictwa który odbędzie się we Lwowie w dniach od 4 do 19 maja br.

Wzywamy tedy Wydział powiatowy, aby sprawę tego kursu należycie ogłosił i wezwał gminy miejskie i małomiejskie powiatu, o ile one nie posiadają dotychczas instruktorów straży pożarnych do wysłania kandydatów na ten kurs. Zauważa się przytem, że na kurs wysyłać należy tylko ludzi inteligentnych i stanowczo tylko takich, którzy ukończyli z dobrym postępem przynajmniej całą obowiązkową naukę w szkole ludowej, i że nieraz zarządy gmin miejskich i małomiejskich, którym wykonywanie obowiązków ustawowych nie bardzo leży na sercu, wymawiają się brakiem odpowiedniego kandydata na kurs, lecz o kandydata tego nie starają się szczerze i wytrwale. Zarządy gminne powinny przyszłemu instruktorowi przyznać stałe honoraryum za sprawowanie obowiązków, a nie wątpimy, że kandydat się znajdzie.

II. Z nauki o strażach i pożarnictwie.

Nauka pożarnictwa w szkołach.

Do sprawy nauki pożarnictwa w szkołach dołączamy projekt p. Jana Karola Dobrzańskiego, naczelnika miejskiej straży pożarnej w Stryju, zatytułowany: „Szkoły uzupełniające jako ochotnicze korpusy pożarne“, który w całości zamieszczamy.

„Klęski pożarne po kilka razy w roku kraj nasz nawiedzające, powodują nas do szukania przyczyn i środ-

ków zaradczych, Niewątpliwymi przyczynami tych klęsk są:

1. Ignorowanie ustaw i przepisów budowlanych i policyjno-ogniowych;

2. Niedostateczna obrona pożarna.

Co do pierwszego punktu wiele już pisano i mówiono, a wszyscy zgodzić się na to musimy, że najlepsze chęci władz i świadomych jednostek paraliżuje zacofany ogół, hołdując zasadzie: „Nej bude jak buwało“.

Obrona pożarna w ostatnich czasach pod wrażeniem tych klęsk i dzięki nieustannej inicyatywie Kraj. Związku och. str. pożar. popartej przez Wydział kraj. i niektóre Wydziały powiatowe, znaczne zrobiła i robi postępy, gdy jednak zestawimy bilans sił pożarnych w kraju naszym, ze smutkiem przyjdziemy do przekonania, że obrony tej nie możemy nazwać nawet dostateczną.

Żadna gmina w kraju naszym, nie wyłączając stolicy, nie łoży tyle na środki pożarnicze, aby zapewnić swym obywatelom spokojny sen — choć, co prawda oni sami także nie wiele o to dbają.

Straże ochotnicze, tam gdzie są, choćby najlepiej zorganizowane, klęskom zapobiedz nie mogą, gdyż brak środków alarmowych powoduje, iż przychodzą do pożaru wtedy, kiedy już wszyscy o pożarze wiedzą, to znaczy, że pożar już przybrał takie rozmiany, wobec których pomoc ludzka jest bezsilną.

Przy nadawaniu posad naczelników straży w miastach większych i prowincyonalnych rozstrzygają nie fachowe studya i kwalifikacya, lecz protekcya, a przy wyborze naczelników straży ochotniczych bardzo często kwalifikacyę zastępuje godność, czasem zaś ilość wypitego piwa.

Nie dziw więc, że przy takich stosunkach w razie wybuchu pożaru, nawet w czasie wiatru, cała akcya skupia się przy płonącym przedmiocie, zamiast zostawić go swemu losowi, a ratować przedmioty stojące pod wiatrem. Gdy zaś pożar obejmie więcej budynków, wszystko staje bezradne, lub każdy powołany i niepowołany rozpoczyna akcyę na własną rękę, naraża życie drugich i swoje, a przyrządy na spalenie.

Naturalnie, że o drabinach sięgających do dachu, osękach i wiaderkach prawie nie ma mowy i brak wody takim pożarom stale towarzyszy.

Wiadomo powszechnie, że młodzież nasza rzemieślnicza ma nieprzeparty pociąg do świczeń strażackich. Szkoły przemysłowe uzupełniające są organizacyą, która tę młodzież skupia i w której najłatwiej mogłaby się ona uczyć pożarnictwa i to nie więcej jak 2 godziny tygodniowo. Jedną godzinę poświęciłby należało teoryi a drugą ćwiczeniom praktycznym.

Nauki udzielałby Naczelnik straży, a tam gdzie go niema gmina powinna się postarać, bo kraj i „Związek“ nie na to łożą i urządzają kursa pożarnicze, aby fachowe siły marniały.

A teraz możnaby postawić pytanie, do czego taki korpus chłopaków przydać się może? A więc przy każdym pożarze wspierałby dzielnie straże miejskie i ochotnicze, co przy znajomości przyrządów przyszłoby bardzo łatwo, a szczególnie zajmowałby się dostarczaniem wody do sikawek, do czego zwykle starsi nie wiele czują ochoty i wyciąganiem linii wężowych.

Przy pożarach zagrażających dzielnicom lub miastu korpus taki byłby prawie nieoceniony. Chłopakom o wiele lepiej podoba się chodzenie po dachach, płotach, parkanach, niż po ziemi. Należałoby więc przy pomocy drabin, które każdy dom wedle regulaminów ogniowych musi posiadać, poobsadzać nimi zagrożone dachy, aby je wodą, dostarczaną przez oddział drugi zlewali (Z pierwszego wyższego oddziału możnaby robić dachowy, a z drugiego niższego wodny, gdyż jak wiadomo szkoły te dzielą się na dwa oddziały). Że taka akcya miałaby powodzenie ogromne wątpić niepodobna.

Koszt tej organizacyi byłby niewielki, gdyż ograniczyłby się na renumeracyi naczelnika. Przyrządów dostarczałyby gminy z własnych magazynów. Wydatek więc stukilkudziesięciu koron rocznie opłaciłby się sowicie, tembardziej, że młodzież ta dostarczałaby później korpusom ochotniczym, a nawet miejskim strażom pożarnym wyćwiczonych członków.

Nie mogę tu przeoczyć też tej okoliczności, że ćwiczenia pożarnicze są w każdym razie gimnastycznemi, których plan naukowy dla szkół uzupełniających nie obejmuje, choć tak są dla nich potrzebne.

Myśl moją rzucam pod uwagę „Związku“ i opinii publicznej, a być może, że stanie się ciałem i przyczyni się do położenia tamy pożogom, tak kraj nasz zubożającym“.

Umundurowanie ochotniczych straży pożarnych w Królestwie Polskiem.

A. Dla sikawników i toporników. 1) Kurtka z sukna szarego z kołnierzem wykładanym z czerwoną wypustką i czerwonem, sukiennem szamerowaniem, zapięta na rzędy guzików mosiężnych, po 6 w rzędzie. 2) Spodnie sukienne czarne z wypustką czerwoną. 3) Pas (ratunkowy) konopny czerwony z 3-ma czarnemi przerabianiami i 3-ma rzemiennymi trokami. 4) Buty długie. 5) Kask mosiężny. 6) Nauszniki sukienne. 7) Krawat czarny kroju żołnierskiego. 8) Linewkę nosi się przez lewe ramię ku prawemu biodru, topór — przytroczony do lewego biodra. 9) W porze letniej zastępuje się sukienne ubranie bluzami z szarego płótna z czerwonemi wypustkami, szamerowaniem i kościanemi szaremi guzikami w jednym rzędzie.

B. Dla wodziarzy. 1) Ubranie jak pod A. 2) Zamiast kasku, czarne kepi sukienne z czerwonym lampasem i takąż wypustką. 3) Na lewem rękawie niebieska przewiązka z naszytą literą „W“.

C. Dla dozorujących. 1) Ubranie i kepi jak pod B. 2) Biała opaska na lewem ramieniu z literą „O“.

D. Dla Naczelników oddziałowych i pomocników tychże. 1) Kurtka czarna z wyłożonym kołnierzem z czerwoną

wypustką i takiemże szamerowaniem, żółtemi guzikami kroju jak pod A. 2) Na lewem ramieniu przepaska sukienna odpowiedniego koloru z literą „T“, dla dowódcy toporników i „S“ sikawników. 3) Znaki na epoletach, dla naczelników pochodnia szychowa żółta, dla pomocników — czerwona włóczkowa. 4) Spodnie sukienne, czarne z wypustką czerwoną. 5) Naczelnicy oddziału sikawników i toporników noszą pasy ratunkowe jak pod A. 6) Kask, kepi, krawat, buty również podług wzoru A. 7) W porze letniej zamiast kurtki z szarego płótna z odpowiedniemi znakami, z kołnierzem wyłożonym, z szamerowaniem czerwonem i z 6 guzikami do zapinania.

E. Dla Naczelników Głównych i ich pomocników. 1) Surdut czarny z kołnierzem stojącym z 12 guzikami metalowymi i wypustką czerwoną na kołnierzu, „obszlegach“ i u kieszeni znajdujących się w tyle. 2) Spodnie niebieskie z wypustką czerwoną. 3) Pas czerwony (na wzór wojskowych) i, tylko dla naczelników Głównych, toporek pożarniczy przytroczony z lewego boku. 4) Palto kroju oficerskiego, czarne. 5) Kask z łuską i z inicyałami towarzystwa. 6) Czapka z czerwonym lampasem i inicyałami towarzystwa. 7) Znaki naramienne: pochodnie szychowe $1^1/_2$ calowej szerokości ze znakiem pożarniczym, dla naczel. głównych a dla pomocników bez znaku pożarniczego. 8) Buty. 9) Krawat. 10) Podczas lata mundur biały kroju oficerskiego z odpowiedniemi epoletami.

Na krytykę regulaminu ogniowego dla szkół.

W odpowiedzi na artykuł „Gazety nauczycielskiej“ L. 2. p. t. „Bezpieczeństwo szkół miejskich“, krytykujący Regulamin ogniowy dla Zakładów szkolnych przez kraj. Związek pożarny ułożony, a przez Radę szkolną krajową przychylnie przyjęty i wraz z dotyczącem rozporządzeniem ogłoszony — wypada podać do publicznej wiadomości kilka uwag, aby się autorowi i jego przezacnym zwolennikom nie zdawało, że ów regulamin bez zastanowienia — ot tak na kolanie napisano.

Niezgadza się autor odpowiedzi z tem zarządzeniem, że dzieci ubrać się powinny po alarmie — każde w swoje ubranie — na wyznaczonym kołku powieszone — że dzieci młodsze mają przed starszemi ze szkoły wychodzić, że na dzieci ułomne szczególniejszą uwagę należy zwrócić, że przy urządzaniu alarmów obecnym być ma naczelnik gminy, ewentualnie także naczelnik Straży pożarnej, że „w nadzwyczajnych wypadkach“ młodzież podczas alarmu rzeczy w szkole pozostawia, — zaś lekceważy sobie autor zarządzenie, że wszystkie drzwi szkolne i brama na zewnątrz otwierać się mają, — przyczem od siebie radzi, aby w czasie alarmu każdy uczeń „porwał“ pierwszy lepszy płaszcz i czapkę, aby dzieci, względnie uczniowie starsi przed młodszymi ze szkoły wychodzili, aby dzieci ułomne były traktowane na równo ze zdrowemi, aby naczelnik gminy a ewentualnie Straży pożarnej przy fałszywych alarmach w szkole niepokazywali się, aby młodzież pozostawiała rzeczy w szkole nie „w nadzwyczajnych tylko wypadkach“, ale wogóle przy każdym alarmie — i sądzi, że urządzenie drzwi do otwierania na zewnątrz wcale nie jest wymogiem koniecznym, albowiem w razie pożaru i naporu na drzwi do wnętrza zamykane wystarczy energia nauczycieli i dozorców szkolnych do utrzymania drzwi otworem.

Nie przeczymy, że p. autor ma odnośnie do kierowania młodzieżą pewne doświadczenie — ale opierając się na ocenie poczynionych przez niego zarzutów zmuszeni jesteśmy odmówić mu doświadczenia w sprawach ratowania ludzi podczas pożaru i temu niedoświadczeniu owe zarzuty przypisujemy.

Aby ułożyć dobrze regulamin taki dla zakładów szkolnych należało mieć doświadczenie i w sprawach obrony pożarnej i w kierowaniu młodzieżą — a my zaręczamy autorowi za to, że ci, którzy regulamin ten układali mieli doświadczenie i w jednym i w drugim kierunku, a nadto regulaminy szkolne do alarmów na wypadek pożaru z przepisami opartymi na tych samych — co i skrytykowane przez autora zasadach — są już dzisiaj powszechnie uznane i przyjęte w szkołach niemieckich, angielskich, francuskich — tak przez instytucye obrony pożarnej jak i przez pedagogów.

Nie możemy stanowczo przyznać racyi panu autorowi rzeczonego artykułu, że wrazie alarmu każdy uczeń porwać ma z kółka pierwszy lepszy płaszcz i czapkę i uważamy takie zarządzenie stanowczo za chybione tak ze stanowiska obrony pożarnej — jak i stanowiska... pedagogicznego. — Uważamy, że mniej czasu potrzeba na porządne zebranie rzeczy swoich ze swego kółka niż na walkę dzieci i rozpychanie się ich — celem dostania się do pierwszej lepszej czapki, które zapasy zawsze rozgrywaćby się musiały na koszt dzieci młodszych, słabszych, ułomnych.

Alarm zresztą prawdziwy wyskazanym jest nietylko wtedy, kiedy się już pali nad głową i kiedy koniecznem jest wyzyskanie każdej sekundy czasu ku obronie zagrożonego życia, ale i wtedy — co zresztą częściej zdarzyć się może, kiedy pożar od szkoły jeszcze daleko i dopiero po upływie kilku lub więcej minut do budynku szkolnego dojdzie. I jakże to, mając czas, przy należytem wyćwiczeniu alarmu — bez odpowiedniej odzieży, z ciepłego lokalu w porze zimnej — dziatwę ze szkoły wygonić?

Jużcić roztropności nauczyciela zostawić się musi, czy dzieci mają jeszcze czas zabrać swoje rzeczy lub spieszyć na alarm tak jak stoją, bo to od czasu, jakim się jeszcze rozporządza — zależy, co również wyćwiczyć można — a co też w skrytykowanym §. 8. regulaminu słowami „w nadzwyczajnych wypadkach“ określono — ale zdaniem naszem, w regule, przy ćwiczeniach alarmu dążyć należy do tego, aby dziatwa uczyła się zbierać na alarm w porządku, aby to zbieranie się i opuszczenie szkoły ile możności było jak najpodo-

Tablica VII.

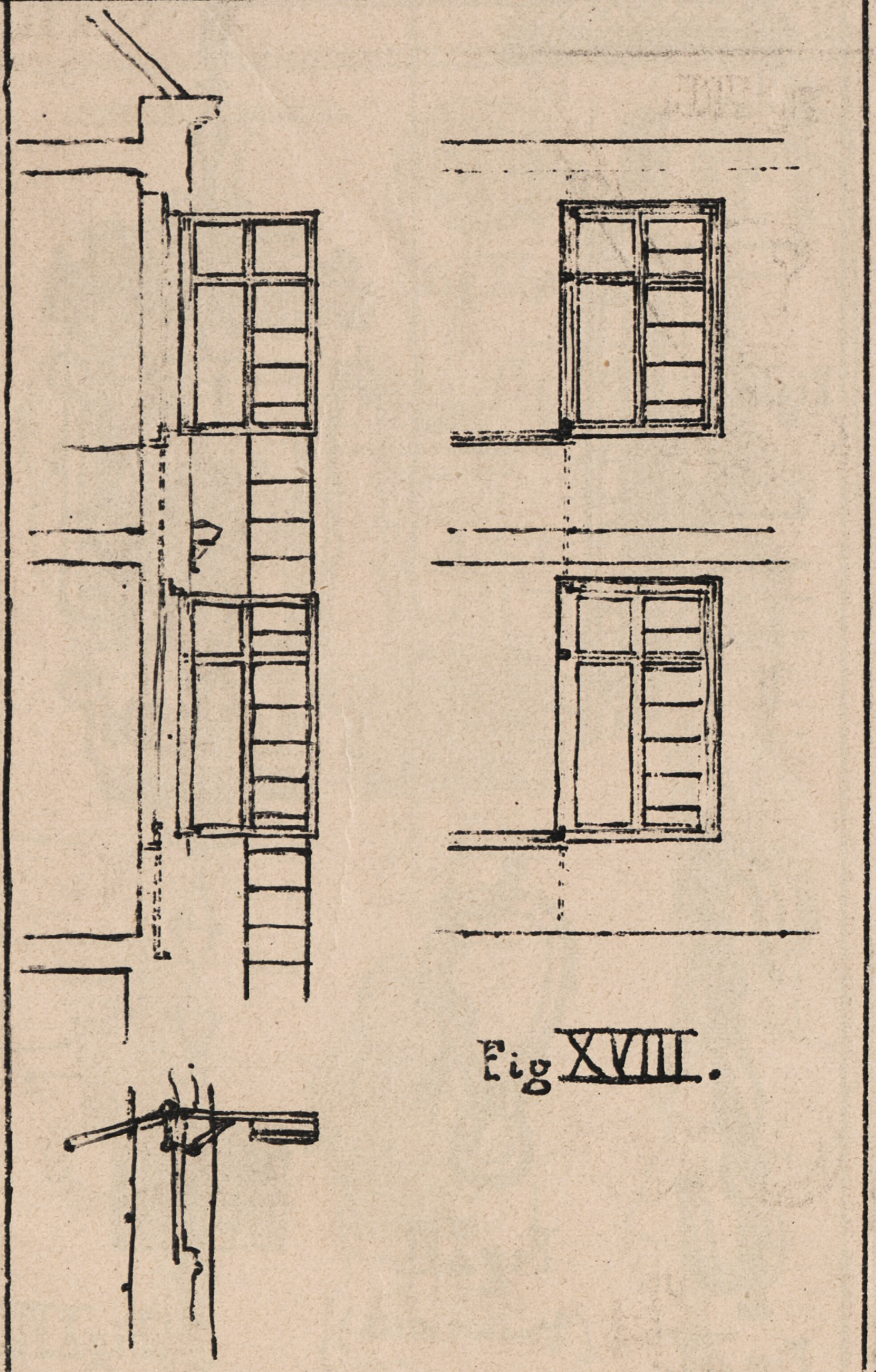
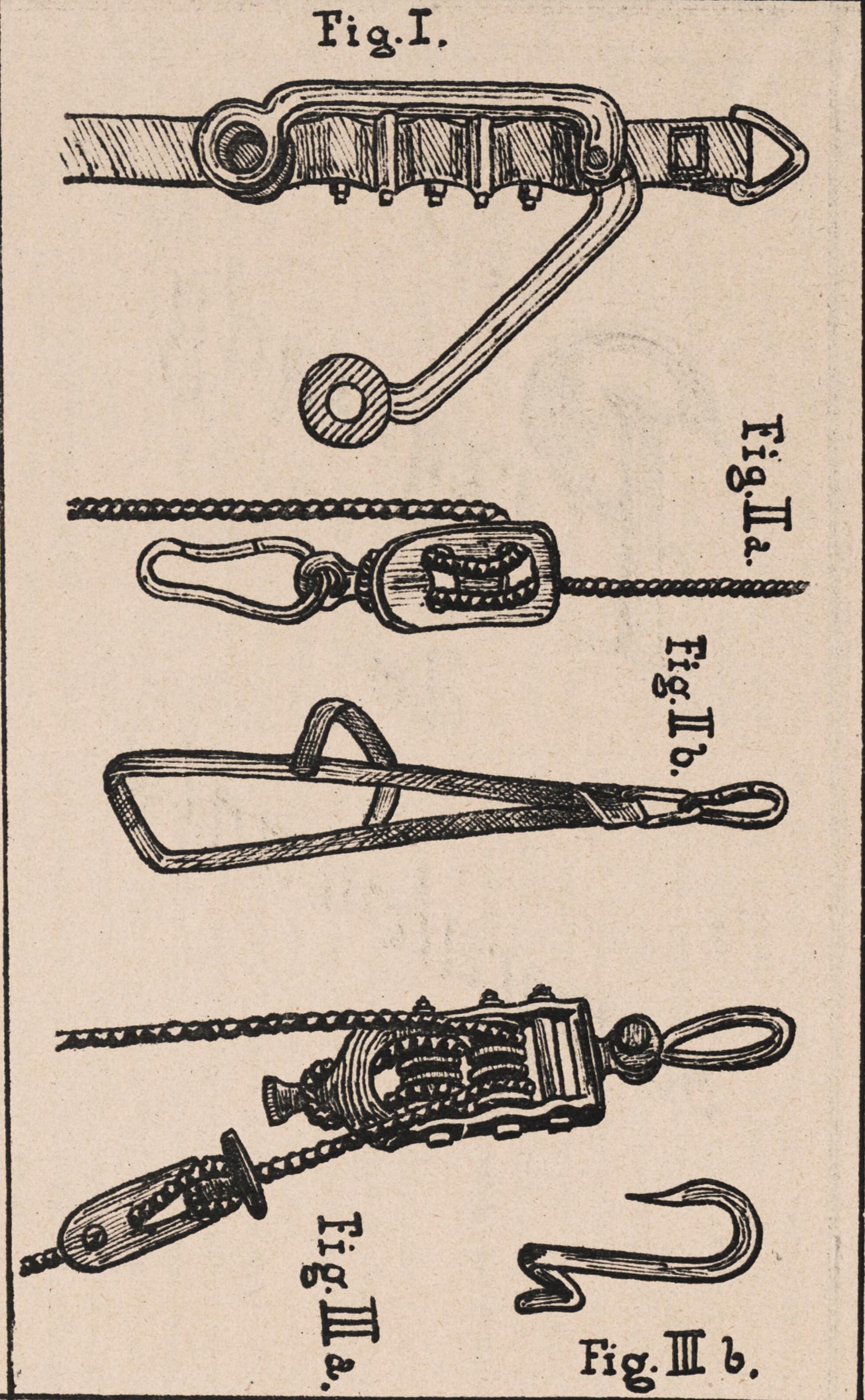


Fig XVIII.

RYSOWAŁ K. OSLIŃSKI TECHNIK.

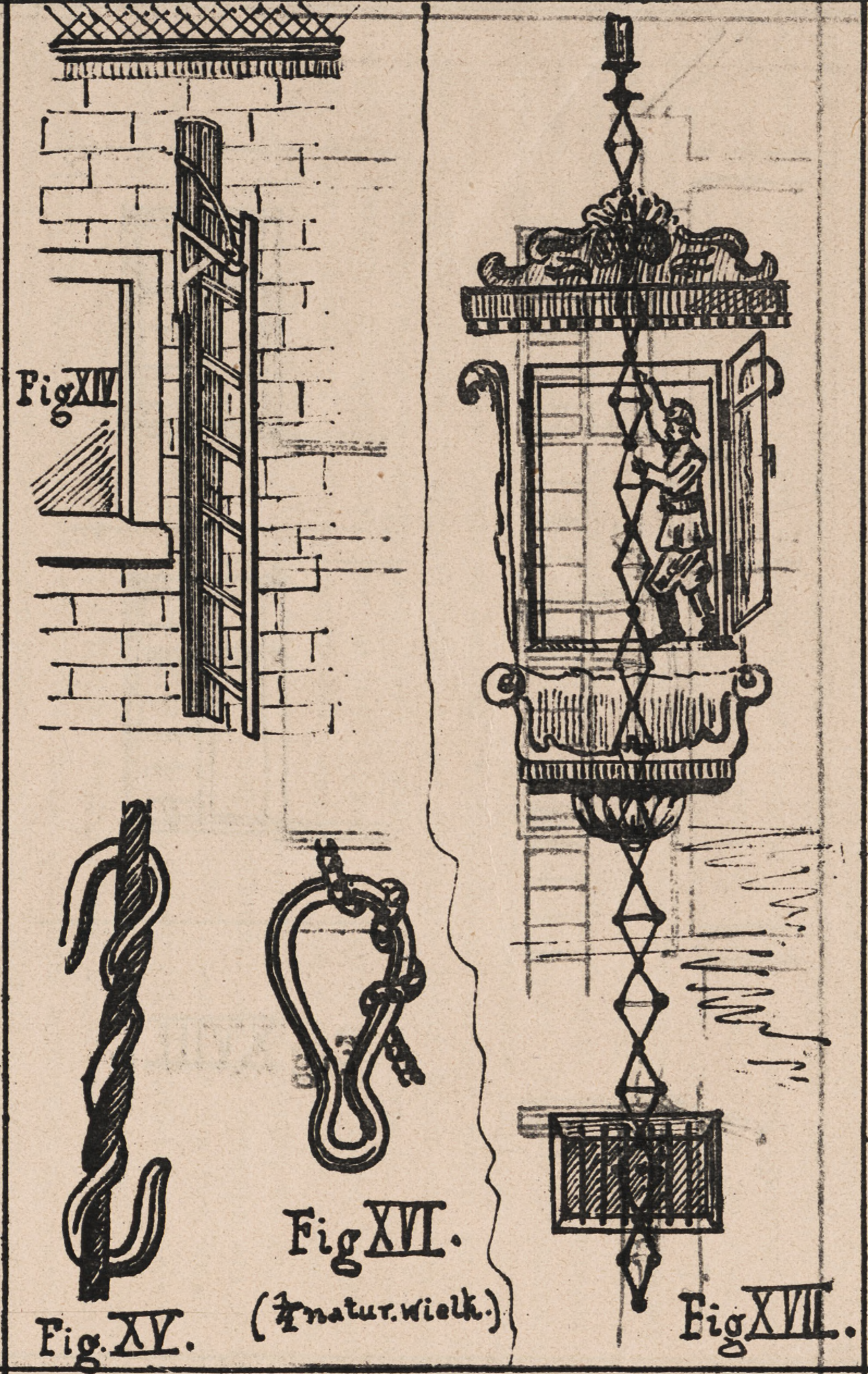
Przyrządy do samoratowania.

Tablica I.



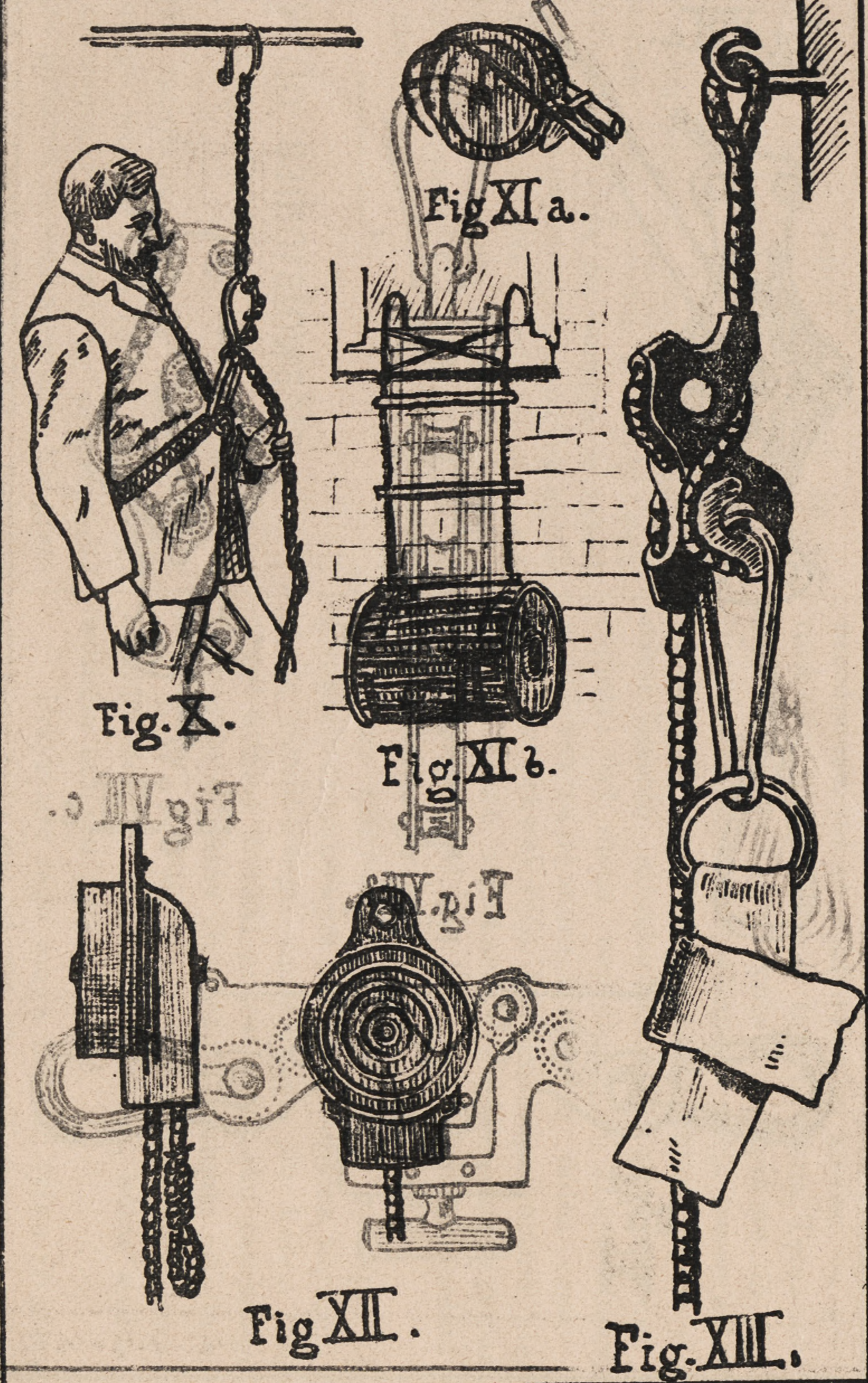
Rysował K. Osiński. Technik.

Tablica VI.



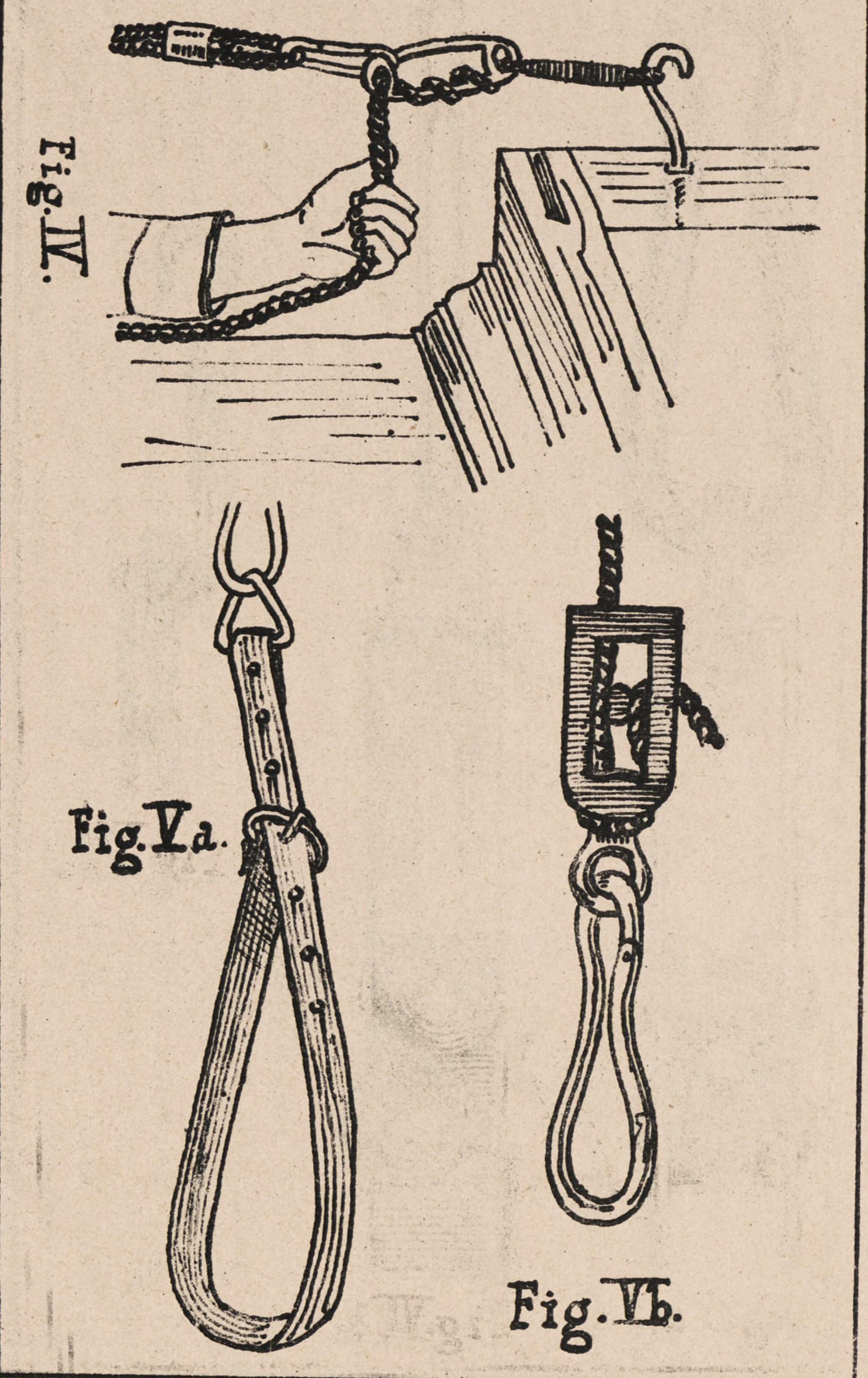
Rysował K. Osiński. Technik.

Tablica V.



RYSOWAŁ K. OSIŃSKI. TECHNIK.

Tablica II



RYSOWAŁ K. OSIŃSKI. TECHNIK.

Tablica III.

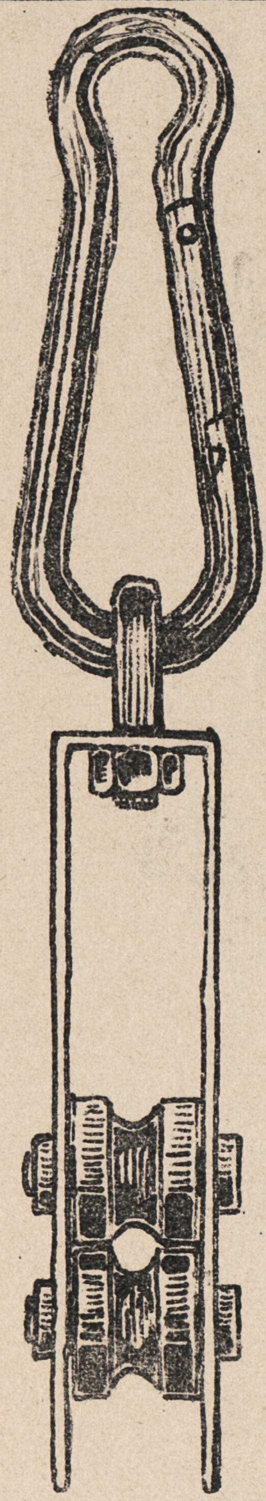


Fig. VI. a.

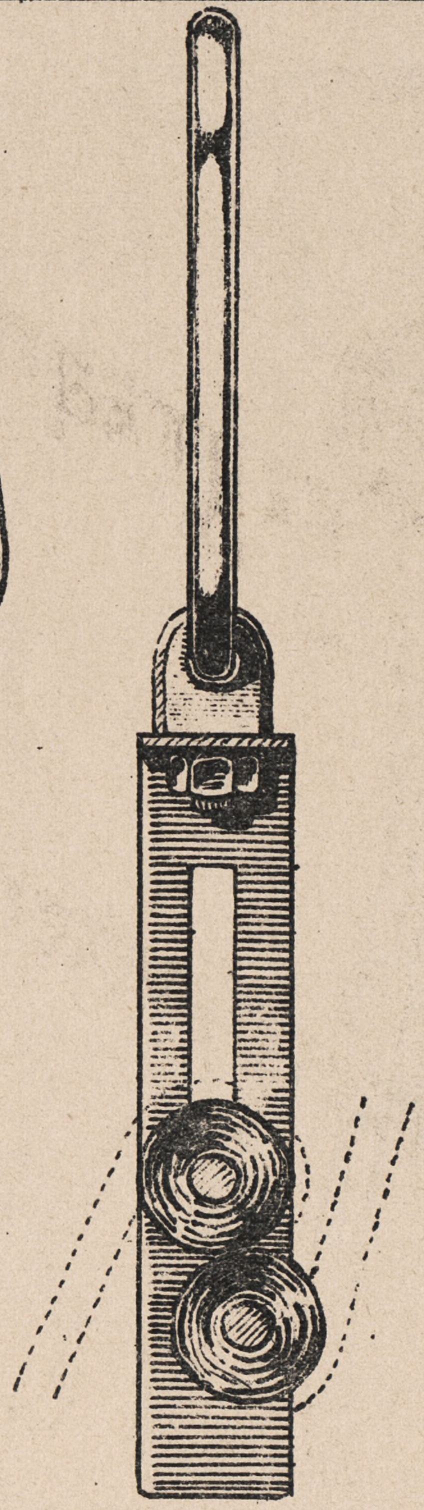


Fig. VI. b.

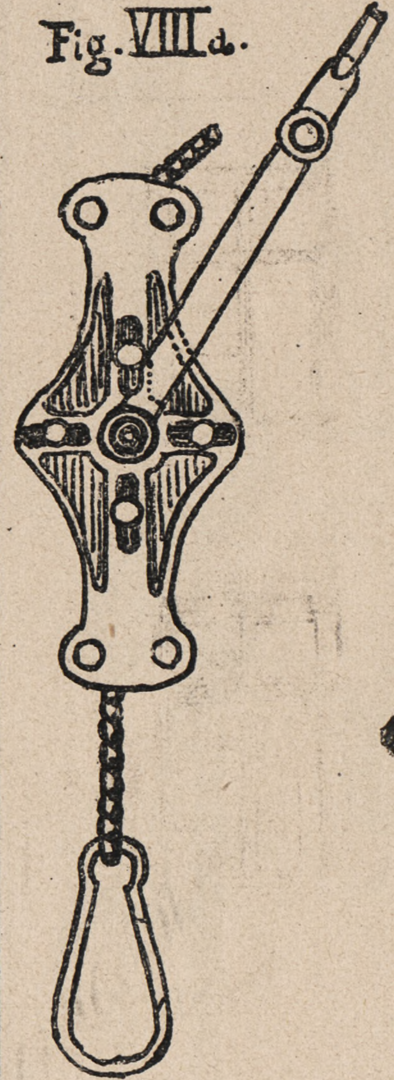


Fig. VII.

Rysował K. Osiński Technik.

Tablica IV.

Fig. VIII. a.



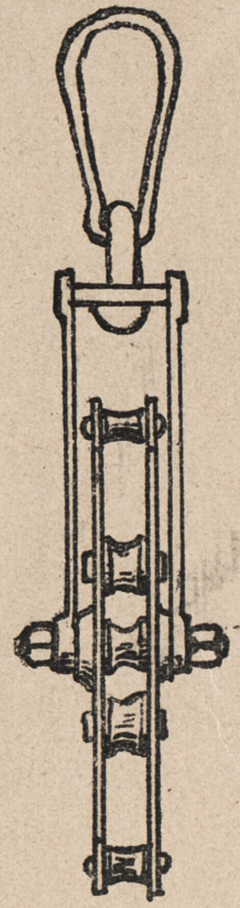


Fig. VIII. b.

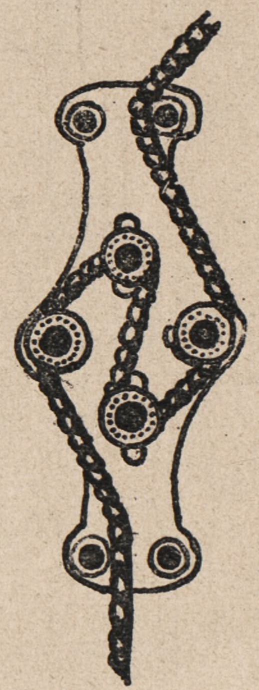


Fig. VIII. c.

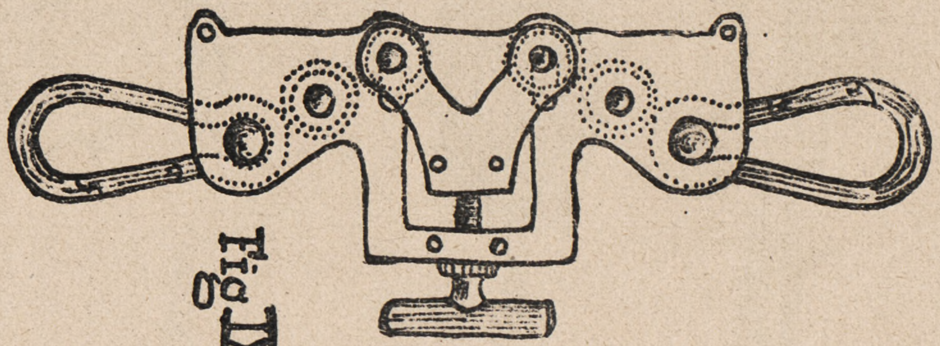


Fig. IX.

Rysował K. Osiński Technik.

bniejsze do zwykłych przy zbieraniu się czynności, jeno w tempie przyspieszonem a stanowczo za złą uważamy radę, aby każdy uczeń porwał pierwszą, lepszą czapkę i płaszcz, bo to dopiero staćby się mogło początkiem smutnego końca.

Nie będziemy się spierać z autorem artykułu, czy lepiej prowadzić dzieci młodsze przed starszemi czy przeciwnie wtedy, kiedy się idzie z klasą do kościoła lub na spacer, ale nie możemy się zgodzić, aby w czasie niebezpieczeństwa silniejszych przytomniejszych, a więc i odważniejszych puszczano naprzód a mniejszych i słabszych w tyle zostawiono. Źle już jest, jeżeli starsi idąc w tyle sprawiają „panikę i nieporządek" bo od tego są ćwiczenia w fałszywym alarmie, aby żadnej paniki i nieporządku nie było, a zresztą tu właśnie jest na miejscu ta energia nauczycieli i dozorców, która wedle autora wystarcza do utrzymania otworem drzwi na wewnątrz się zamykających.

Wszędzie i zawsze, przy każdej obronie, ratuje się przedewszystkiem istoty słabsze, więc dzieci, ułomnych, kobiety, bo silniejsi, więcej przytomni, łatwiej dadzą sobie rady. Starszy, nawet sam sobie zostawiony, jeszcze sobie rychlej poradzić zdoła wołając o pomoc, oryentując się w przejściach, gdy młodszy, a fizycznie i umysłowo słabszy, — zginie.

Jeżeli regulamin przepisuje, aby naczelnik gminy (rozumie się — ewent. zastępca czy delegat) a względnie i naczelnik straży byli obecni przy nauce fałszywego alarmu, to czyni to w interesie szkoły — zatem p. autor artykułu niepotrzebnie troszczy się o stratę czasu tych osób. Wszak ich obecność na to jest potrzebną i wskazaną, aby zbadali, czy i co szybkiemu opróżnieniu szkoły na przeszkodzie stoi i z własnego przekonania starać się mogli o usunięcie zachodzących przeszkód. Dlaczego ich więc p. autor chce usunąć?

Zechce nam wreszcie p. autor darować, że się z naciskiem ujmiemy za ważnością drzwi na zewnątrz się otwierających i w żaden sposób nie chcemy, na wypadek pożaru, zaufać energii nauczycieli do utrzymania drzwi z wewnątrz zamykanych otworem — rzekomo wystarczającej. Smutne doświadczenia pouczyły setki razy przy katastrofach cięźkich, że energia w takich wypadkach zawodzi, a nawet najenergiczniejszych opuszcza. Strzeżonego Pan Bóg strzeże! Już lepiej będzie wierzyć w drzwi na zewnątrz się otwierające, — bo one w żadnym wypadku przytomności, — tak jak to bywa u ludzi, — stracić nie mogą! *Bahr.*

Przyrządy do samoratowania.

(z rysunkami).

Oprócz linewki ratunkowej, gurta ratunkowego, małego worka, dużego wora i koca ratunkowego, tudzież płótna do zsuwania, z którymi to przyrządami nasze krajowe straże pożarne są obznajomione, bo przeprowadzają ćwiczenia na kursach pożarnictwa i poznają te przyrządy przy sposobności zjazdów i wystaw, istnieją jeszcze inne mniej znane i u nas w kraju bardzo mało używane przyrządy, którymi nietylko strażacy, lecz także osoby prywatne życie swoje własne ratować mogą. Przyrządy takie służą do samoratowania i wielkie usługi oddają w willach miejsc kąpielowych i klimatycznych, hotelach, zakładach naukowych, klasztorach i t. p.

Przyrządów takich mamy **18** a mianowicie:

1. Grzebieniowy przyrząd hamulcowy, (fig. 1) H. Müllera i Ski, (Fabryka przyrządów pożarnych, Offenbach n/M) z rozmaitymi końcami i z linewką. Jako przyrząd do ratowania własnego życia wymaga poprzedniego pouczenia i obznajomienia się ze sposobem użycia, wymaga także ostrożności przy zakładaniu gurta.

2. Jednostronny hamulec linowy (fig. 2. a. b.) J. G. Lieba, (fabryka przyrządów pożarnych w Biberąch). Ma także różne końce i może być zaczepiony w dowolnem miejscu zwieszonej liny. Część hamulcową przyrządu wynalazł w roku 1880. Schmahl.

Przyrząd ten składa się z gurtu ratunkowego linewki 17 mtr. długiej, hamulca z karabinczykiem, gwoździa ratunkowego, puszki blaszanej i pokrowca płóciennego.

Sposób użycia.

1. *Założenie linewki* na hamulec. Fig. III.

Chcąc założyć linewkę na hamulec, składa się ją gdziekolwiek we dwoje i powstałą w ten sposób kluczkę C przeprowadza od dołu między poprzeczki D i E hamulcem, potem zaś między E i F przewleka się i ściąga nieco ponad pierścień G.

2. *Dla ratowania siebie samego* należy koniec linewki A gdzieś obok lub wyżej silnie upiąć, już to przywiązując linewkę do stale opartego lub bardzo ciężkiego przedmiotu, już to zakładając jej koniec na gwóźdź ratunkowy wbity silnie w futrynę okna. Teraz zakłada się hamulec siada się w oknie i zaczepia się do pierścienia hamulca karabinczyk własnego gurta (ewentualnie karabinek gurta ratunkowego który ubiera się na siebie jak nasze krzesło ratunkowe tak, by górny koniec linewki (upięty) był nieco naprężony. W końcu opuszcza się w dół twarzą do muru trzymając dolną część linewki lekko w prawej ręce. Szybkość spuszczania się można bardzo łatwo słabszem lub silniejszem trzymaniem linewki regulować, lub też gdziekolwiek zupełnie się zatrzymać.

Przy ratowaniu osób trzecich zaczepia się na gwoździu ratunkowym pierścień hamulca, karabinczyk zaś gurtu ratunkowego zaczepia się do końca linewki — drugi koniec linewki pozostaje w ręku ratującego, który też stojąc w oknie chyżość spuszczania reguluje.

3. Wałkowa lina (fig. 3. a. b.), Mateusza Schöna brandmistrza w Malstatt—Burbach, którą można w dowolnem miejscu przytwierdzić.

Przyrządu tego mogą używać tylko strażacy, konstrukcya jego jest bardzą skomplikowaną i publiczności do ratowania własnego życia zalecić go nie można.

4. Linewka z hamulcem (fig. 4), A. Webera, brandmistrza z Wiesbaden, z równymi końcami, do zaczepiania.

Przyrząd ten jest bardzo pojedynczy i łatwy do użycia. Zalecony został do samoratowania.

5. Hamulec C. D. Magirusa (fig. 5. a. b. — Fabryka przyrządów pożarnych w Ulm) jest bardzo podobny do opisanego pod 2. jednostronnego hamulca linowego.

6. Hamulec walcowy (fig. 6. a. b.) Hembacha et Lemle z Fischbach przy Augsburgu. Konstrukcya tego przyrządu nie jest zupełnie pewna, przy ratowaniu własnego życia trzeba obu rąk używać, dlatego przyrząd ten zalecony jest tylko tym osobom, które obznajomiły się dokładnie ze sposobem jego użycia.

7. Hamulec krzyżowy (fig. 7.) Augustą Höniga, fabrykanta przyrządów pożarnych w Kolonii. Konstrukcya prąktyczna, dobry materyał. Przyrząd ten zalecony jest do ratowania własnego życia. Ponieważ przyrząd ten bardzo prędko rozgrzewa się, przeto nie może być użyty do szybkiego ratowania większej ilości ludzi.

8. Hamulec z ruchomymi wałkami, Henryka Mardelartzta w Stolberg (fig. 8. a. b). Dobra konstrukcya, zalecony także do szybkiego ratowania większej ilości osób.

9. H. Kesslera (fabryka maszyn w Oberlahstein) przyrząd ratunkowy (fig. 9), u którego lina ściskaną jest zapomocą śruby i wałków

Ustawianie śruby ściskającej linę jest utrudnione i niepewne. Jako przyrząd dla publiczności do ratowania własnego życia nie jest zalecenia godny, gdyż także nie jest zupełnie bezpieczny.

10. Hak ratunkowy z linewką, komendanta straży pożarnej w Homburgu. Konstrukcya przyrządu pojedyncza, lecz nie we wszystkiem praktyczna. Jako przyrząd dla publiczności do ratowania własnego życia nie jest zalecony, gdyż osoby ratujące się musiałyby poprzednio nauczyć się używania linewki z pasem i karabinczykięm, czego to wymaga się od strażaków oddziału pierwszego.

11. Drabinka zwijana (fig. 11. a. b.) Kallenberga i Feyerabenda, fabrykantów towarów drucianych w Ludwigsburgu.

Składa się z dwóch lin drucianych, połączonych drewnianymi szczeblami i z haków do zaczepiania. Przyrząd jest zalecony do samoratowania publiczności, jednak do podróży mniej praktyczny, z powodu wielkich rozmiarów.

12. Przyrząd Wilsoński, (fig. 12. a. b.) J. H. Pehlen, inżynier z Oberlahnstein, obecnie Fred- Stieltjes et Comp. (S. Kochański, inżynier) Berlin. S. W.

Przyrząd posiada hamowidło i ciężarki. Wymaga ulepszenia, chociaż zalecono go do użytku w ratowaniu własnego życia Przyrząd musi być podczas akcyi zawieszony i dodany musi być 1 lub 2 pasy.

13. „Löflfer", Karola Merza (Frankfurt nad Menem). Ten przyrząd ratunkowy został już w r. 1867. wynaleziony. Jest dobrze zbudowany i pojedynczy, trzeba go jednakże po wyratowaniu jednej osoby zdejmować i linewkę na nowo częściowo przeciągać. Po wyratowaniu 10 osób ogrzewa się bardzo. Zalecono go do samoratowania.

14. Drabina ratunkowa (fig, 14.) Alberta Benzenberga z Elberfeld. Drabina ta urządzona jest do składania i umieszczoną bywa stale na zewnątrz budynku w okolicy okien.

W razie potrzeby rozkłada się ona (przedłuża), zapomocą odpowiedniego przyrządu, przy oknie, przeznaczonym do ratunku.

Zaleconą została do samoratowania.

Najnowszymi przyrządami do samoratowania są: wężykowy hamulec, pierścień hamulcowy, drabina Ehrlicha i drabiny okiennicowe czyli okna ratunkowe.

15. Hamulec wężykowy (fig. 15.) Klerlego z Frankfurtu nad Menem, jest ze wszystkich istniejących w obecnej chwili rozmaitych przyrządów do samoratowania najprostszym w swoim składzie i najbardziej odpowiadającym swemu celowi.

Przyrząd ten przedstawia się jako wężykowato zwinięty pręt z okrągłej stali, jest mocny i lekki i posiada zdolność działania jak każdy inny hamulec. Brak w nim części otwieranych, a równomierne położenie obydwu końców wyłącza wszelką pomyłkę przy jego użyciu i pod tym względem przewyższa on wszelkie inne przyrządy do samoratowania.

Niezwykle prosto odbywa się nadziewanie hamulca na linewkę, omyłka jest niemożliwą, skutkiem czego odrazu każdy nauczyć się może jak obchodzić się z tym przyrządem.

Przyrządu tego używa się w sposób następujący: Strażak przytwierdza swoją linewkę ratunkową do nieruchomego mocnego przedmiotu (n. p. belki) albo do gwoździa ratunkowego, który wbija w odpowiedniem miejscu, następnie zakłada linewkę około hamulca w należytej wysokości, zdejmuje z siebie pas z karabinczykiem i zakłada go na ratowanego, poczem końcowe zagięcie hamulca przyczepia się do karabinczyka. Wolny koniec linewki ratunkowej rzuca strażak na dół, gdzie chwytają go stojący na dole towarzysze i lekko naciągają. Gdy strażak na górze został także zaasekurowany zsuwa się osoba ratowana po linewce z hamulcem. Strażak stojący na dole reguluje szybkość zsuwania przez naprężanie albo zwalnianie linewki. Zawsze bezpieczniej dla ratowanego, żeby podróż ta odbywała się zwolna, co osiągamy gdy linewka nie jest zbyt naprężona.

Hamulec wężykowy może jeszcze w inny sposób być zastosowany. Znajdujący się na górze strażak obwija ratowanego końcem linewki w koło ciała pod ramionami, potem nakłada hamulec na linewkę w odległości około 50 cm. od miejsca, gdzie ratowany jest przewiązany i zaczepia hamulec o karabińczyk swego pasa. Przewiązana w ten sposób ratowana osoba spuszcza się na zewnątrz budynku i zawisa w powietrzu. Pod cię-

żarem ratowanego linewka wyciąga się przez hamulec ku dołowi potąd, dopóki ratowana osoba nie stanie na ziemi. Gdy to się stało, zdejmują z uratowanego linewkę, którą pozostający w górze strażak zabiera do siebie do dalszego użytku.

16. Pierścień hamulcowy (fig. 16) wynalazku Antoniego Scheerpeltza, jest również bardzo pojedynczym i bardzo bezpiecznym przyrządem do samoratowania.

Pierścień hamulcowy, musi być zrobiony z mocnego 13-milimetrowego, walcowanego żelaza. Miejsce złączenia musi być dokładnie spojone, pomiędzy pierścieniami nie może być żadnej, choćby najmniejszej szpary, czyli, pierścienie te muszą się zupełnie stykać, przez wzgląd na linewkę, która mogłaby się w szparę wcisnąć. Pierścień musi być bardzo gładko polerowany. Nie należy go sporządzać z żelaza lanego i nie potrzeba niklować.

Pierścień hamulcowy znajduje się zawsze na linewce ratunkowej i z nim się ją nosi. Linewkę nawija się na pierścień hamulcowy w odległości $1^1/_2$ do 2 metrów od kluczki.

Nawijanie linewki ratunkowej na pierścień ratunkowy odbywa się w ten sposób, że się ten koniec linewki, u którego znajduje się karabińczyk trzy razy przez duże oko pierścienia przewleka, bądź to w prawo, bądź też w lewo, na to przy tej czynności uważać nie potrzeba.

Podczas akcyi zjeżdżenia po pionowo wiszącej linewce postępuje strażak następująco: Do gwoździa ratunkowego zakłada kluczkę linewki ratunkowej, a do małego oka pierścienia ratunkowego karabińczyk od pasa, drugi koniec linewki ratnnkowej wyrzuca przez okno, chwyta przepisowo t. j lewą ręką u góry a prawą ręką poniżej linewkę (jak przy zwykłem zjeżdżaniu po linewce) i zjeżdża.

Celem ratowania osób z wyższych piąter obwiązuje się osobę ratowaną tym końcem linewki, u którego znajduje się kluczka, zaś pierścień hamulcowy zaczepiony zostaje do karabińczyka u pasa. Strażak z pierścieniem hamulcowym opiera się silnie o okno a drugi strażak spuszcza ratowaną osobę bezpiecznie na dół.

17. Drabiny ratunkowe inżyniera Samuela Ehrlicha ze Lwowa; (fig. 17.).

Drabina ta składa się z części żelaznych, spojonych na kształt krat, dających się łatwo ściągać i rozciągać jak harmonijka. Wewnątrz są szczeble ze żelaza okrągłego. Zapomocą dwóch linewek z drutów stalowych, nawijających się na belce, ściąga się drabinę do najmniejszego formatu. W tej pozycyi utrzymuje drabinę hamulec taśmowy. Gdy się pociągnie za trzecią linewkę, połączoną z tym hamulcem, to uwalnia się drabinkę, skutkiem czego ona spada pod działaniem własnego ciężaru na dół. Linewka ta jest przystępną z wewnątrz każdego piętra i daje się z łatwością na dół opuścić.

18. Drabiny okiennicowe czyli okna ratunkowe (fig. 18.) Franciszka Scherrera. (Deutsche Rettungsfenster-Aktien-Gesellschaft-Beuel a. Rhein).

Wydział Krajowy wydał rozporządzenie, aby właściciele wszystkich nieparterowych domów w zdrojowiskach i uzdrojowiskach naszego kraju, zaopatrzyli te domy w drabiny okiennicowe czyli w okna ratunkowe do ratowania ludzi na wypadek pożaru.

Ustrój tych drabin czyli okien ratunkowych polega na tem, że wszystkie, w jednym rzędzie, przez całą wysokość budynku umieszczone okna z żelaznymi drabinkami, połączone są żelazną sztabą, u której znajduje się w każdem oknie rączka od dźwigni. W razie niebezpieczeństwa pożaru ciągnie się za tę rączkę, a wskutek tego otwierają się wszystkie sztabą połączone okna na zewnątrz i tworzą jedną, długą drabinę, po której się łatwo i bezpiecznie schodzi.

III Ruch Towarzystw strażackich.

Brzesko. Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu w dniu 29. listopada 1903. naczelnikiem Straży wybrany został Adam Kucharczyk, zastępcą Edward Marfiak, jednogłośnie.

Do Wydziału weszli: Adam Kucharczyk, Edward Marfiak, Stanisław Danasiewicz, Józef Bernacki, Jan Sowiński i Jakób Ogiela.

Na posiedzeniu wydziału w dniu 3. grudnia 1903. mianowano Józefa Kurzeja adjutantem, a Jana Matlasia chorążym korpusu.

Wielkie Oczy. Naczelnikiem ochotniczej straży pożarnej w Wielkich Oczach wybrany został Dr. Seweryn Schmidt, lekarz okręgowy.

Niżankowice. W dniu 6. marca b r. wybrany został jednogłośnie prezesem straży pożarnej p. Tadeusz Kapiszewski, aptekarz.

Krynica. W dniu 14. lutego wybrano jednogłośnie Prezesem Józefa Znamierowskiego a zastępcą Prezesa Adama Grabowskiego, zarządcę zdrojowego.

Naczelnikiem wybrano Dr. Franciszka Kmietowicza, na zastępców: Józefa Widleńskiego i Michała Kozackiego.

Wybrano ponownie Leona Kamyka, komendantem I oddziału, a Tomasza Kubickiego II oddziału oraz sekretarzem, skarbnikiem i magazynierem.

Do Wydziału weszli nadto: Józef Widleński, Michał Kozacki, Tomasz Kubicki, Leon Kamyk, Szczepan Sychowski, Stanisław Kołodziejczyk, Władysław Kamyk, Antoni Kamieński.

Wybrano ponownie do Sądu honorowego: Henryka Nitribitta, Stefana Krynieckiego, Jana Siemieńskiego.

IV. Kronika pożarów.

Pożar w Kosowie. W nocy 18. marca spaliły się w Kossowie 4 domy. Wedle relacyi burmistrza w Kosowie ratunek kosowskiej straży pożarnej był szybki i zręczny.

Olbrzymi pożar. Dnia 10. marca zniszczył pożar, z czterech stron podłożony, całe miasteczko K l e w a ń na Wołyniu. Spaliło się 600 domów, ocalał tylko kościół katolicki.

W Dynowie spaliło się przeszło 100 domów.

V. Rozmaitości.

Aparat do gaszenia pożarów w kopalniach nafty. Gaszenie palącej się ropy jest ogromnie trudne, po pierwsze z powodu gwałtowności z jaką się pali, a powtóre dlatego, że zalewanie pożaru wodą jest bezskuteczne. Można płomień stłumić tylko w ten sposób, że się go zasypuje z i e m i ą.

Najtrudniej jest ugasić szyb w y b u c h o w y, który wyrzuca słupy ognia.

W stanie Texas w Ameryce Północnej do gaszenia takich płonących szybów służy ciężki aparat w kształcie dzwonu. Toczy się go na specyalnym wozie do danego miejsca i unosi zapomocą kranu w górę, następnie opuszcza na ziemię i nakrywa niby czapką otwór szybu, wskutek czego ogień z braku powietrza gaśnie.

W sprawie rzucania płonących zapałek i niedopałków cygar i papierosów pisze jedna z gazet: Wiadomo, że wskutek nieostrożnego rzucania płonących zapałek i żarzących się ogarków cygar i papierosów, nierzadko wynikają rozmaite nieszczęśliwe wypadki a mianowicie pożary domów, fabryk i lasów. Tak naprzykład zapędzony przez wiatr do piwnicy fabryki celuloidowej kawałek zapalonego „fidybusu“ stał się przyczyną strasznego pożaru tejże fabryki. Oprócz tego stwierdzono, że niedbale porzucony ogarek cygara spowodował w okolicach Wiednia pożar lasu (z kolei 5-ty) który przyprawił właścicieli o straty ogromne. Urząd policyi i magistrat miasta Wiednia wydały następujące przepisy mające na celu ukrócenie zwyczaju rzucania niedopałków na ulicach, w ogrodach i t. p. miejscach.

Na istniejący zakaz porzucania płonących zapałek i tlejących się ogarków cygar i papierosów dotąd nie zwracano w Wiedniu uwagi; porzucone takie przedmioty, przy krótkiem nawet ich gorzeniu przyczyniały szkody przechodniom, nierzadko powodując zapalenie się sukni na kobietach, które przez nieostrożność dotknęły się szatami swemi do owych przedmiotów. Jeżeli zaś podobne tlejące się zarzewie wpadnie do piwnicy jakiego budynku, to może spowodować pożar. Z powodu tych względów poleconem zostaje osobom, na których pieczę zdane jest utrzymanie bezpieczeństwa w mieście, ażeby zwracały szczególną baczność na te przedmioty; do osób zaś przekraczających odnośne przepisy, zależnie od okoliczności, należy zwracać się z upomnieniem, z ostrzeżeniem, lub wrazie wyniknięcia z tego powodu jakiej szkody dla osób lub mienia — z żądaniem odszkodowania.

Płonaca roślina.

Zwrócono uwagę na jedną ciekawą roślinę, która tem większe ma dla nas znaczenie, że jest k r a j o w ą. Rośnie tu i ówdzie dziko, n. p. na Podolu, a niejednokrotnie spotkać ją można w ogrodach, jako roślinę dekoracyjną. Jest to dobrze znany d y p t a n (Dictamnus fraxinella Pers), z rodziny terpentynowatych, pojawiający się w dwóch odmianach, o kwiecie czerwonym lub białym. Cała roślina dochodzi do $^3/_4$ m. wysokości i przedstawia się jako piękna, cytrynowej woni — krzewina, umajona listeczkami skórkowatymi, nieparzysto pierzastymi, podobnymi do jesionowych, z pośrodka których wystrzela w czerwcu okazałe grono pięciopłatkowych różowawych, ciemniej prążkowanych kwiatów wonnych, z których wnętrza wychyla się po 10 długich pręcików. W środku tkwi słupek, zmieniający się po dojrzeniu w torebki, rozpadające się na pięć części. Tak wygląda roślina, która zjednała sobie nazwę „płonącej“.

Córka sławnego botanika Lineusza odkryła tę roślinę, która później poszła znowu w zapomnienie. Około roku 1880 zwrócił dziennik zürychski ponownie uwagę na niezwykłą własność „dyptanu“. W czasie najsilniejszego rozwoju przenika całą roślinę tak łatwo z a p a l n y o l e j e k l o t n y i u l a t n i a s i ę z n i e j w t a k w i e l k i e j i l o ś c i, ż e s k o r o z b l i ż y m y z a p a l o n ą z a p a ł k ę, n a t e n c z a s c a ł a r o ś l i n a z a p ł o n i e j a s n y m p ł o m i e n i e m, r o z t a c z a j ą c w o k o ł o d y m i woń, nie tracąc przytem swej świeżości. Po kilku dniach można to doświadczenie powtórzyć, bo roślina tak długo wydziela mgły zapalnego olejku, dopokąd owoce nie dojrzeją, poczem, jakby wysilona, własność tę traci. Doświadczenia te udają się jednak tylko wtedy, gdy powietrze jest suche, gdyż podówczas olejek lotny łatwiej się wydziela, otaczając roślinę zapalną atmosferą; dlatego też własności te bardziej występują w dzień niż w nocy, kiedy już rosa zwilży powierzchnię wyziewającą.

Kto chce d y p t a n hodować, musi się uzbroić nieco w cierpliwość, niejednokrotnie bowiem rok cały czekać wypadnie, zanim zakiełkuje zasiane ziarno i wystrzeli w wonną, płonącą roślinę.

Prof. Z. Morawski.

VI Poczta Redakcyi.

Panu A. B. w Z.

Komendantem krajowego kursu pożarnictwa będzie p. Paweł Praun, naczelnik miejskiej straży pożarnej we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Szczerbowski Antoni. Nakładem „Związku ochotniczych straży pożarnych“.
Z drukarni Pillera i Spółki we Lwowie.